

Autor: Polak

Praca konkursowa „Nasza ziemia, nasz dom – pamiętnik pokoleń c.d.”

„Jest rok 1939 - 1 września...”

Praca napisana została na podstawie rozmowy z panem Stanisławem (synem babci Anieli) - mieszkańcem wsi Przybyłowice.

Jest rok 1939 - 1 września. Bez wypowiedzenia wojny Niemcy napadają na Polskę. Nasz kraj łatwo się nie poddaje! Walki toczą się w różnych regionach Polski. Armia nieprzyjaciela niszczy wsie i miasta. Ludzie wywożeni są na przymusowe roboty do Niemiec. Hitlerowcy zakładają obozy koncentracyjne, getta żydowskie i obozy jenieckie. Giną tam tysiące niewinnych ludzi. Polacy nie mają żadnych praw.

Po ofensywie wojsk polskich i radzieckich Niemcy kapitulują. Dochodzi do pokojowej konferencji w Jałcie i Poczdamie, w której biorą udział przedstawiciele zwyciężskich państw: Roosevelt, Stalin i Churchill. Tylko oni, bez reprezentantów polskiego rządu, decydują o granicach Polski. Ustalają je na Odrze i Nysie Łużyckiej, a na wschodzie przesuwają aż po Bug. Na mocy tych ustaleń ludność niemiecka musiała opuścić tereny Dolnego Śląska, tereny w okolicach Opola, Zielonej Góry, Szczecina aż po Gdańsk. Natomiast mieszkańcy terenów za Bugiem - na wschodzie (Lwów, Wołyń, Grodno, Stanisławów i szereg innych miejscowości) opuszczali swoje terytorium, zostawiali dobytek i przenosili się na miejsca pozostawione przez Niemców na zachodzie. Tak rozpoczęła się tzw. „wędrownka ludów”.

W ten sposób do Przybyłowic (małej wsi w powiecie jaworskim) dotarli w 1945 roku pierwsi osadnicy, aby pozostać tu na stałe, uprawiać ziemię i budować nową Polskę. Wśród nich była rodzina babci mojej cici. Z jej synem Stanisławem przeprowadziłem rozmowę i poznałem trudne losy ludzi w okresie powojennym.

Po długiej i męczącej podróży w wagonach bydłych rodzina dotarła do Opola. Przywieźli ze sobą krowę, dwa łóżka dębowe i trochę ubrań. Babcia miała też mapkę swojego gospodarstwa na wschodzie. Zamieszkali w kamienicy, gdzie wcześniej przyjechał brat babci - Marian. W tym samym budynku mieszkały jeszcze dwie niemieckie rodziny. Nikt nie był zadowolony z takiej sytuacji.

Do Przybyłowic dotarli parę miesięcy później. Ściągnęła ich tam siostra babci Anieli - Katarzyna. Liczni przesiedleńcy (często były to całe rodziny) zajmowali wolne jeszcze gospodarstwa. Zastali tu duże murowane domy, stodoły, obory, chlewnie i sady. Na wschodzie pozostawili drewniane chaty kryte strzechą. Tu miało być im lepiej. Mimo poprawy warunków życia tęsknota za domem rodzinnym była w każdym dorosłym człowieku bardzo duża. Starsi się smucili, ale dzieci niewiele się tym przejmowały. Im było obojętne, gdzie są. Ważne, że z mamą i tatą. Miejscowość powoli się zaludniała. W 1945 roku we wsi było 56 budynków i zabudowań gospodarczych. Funkcjonowała też restauracja, rzeźnia, piekarnia, kowal, sklep, poczta i stacja kolejowa.

Każda rodzina mogła zagospodarować pole. Jego ilość zależała od liczebności i wieku osób, które mogły pracować na roli. Babcia Aniela była samotną matką wychowującą czworo dzieci. Jej mąż Maksymilian (żołnierz armii gen. Andersa) nie mógł wrócić do kraju. Rodzina nie знаła miejsca jego pobytu. Został odnaleziony przez Polski Czerwony Krzyż i do kraju wrócił dopiero w 1968 roku. Babcia gospodarowała wraz z dziećmi na czterech hektarach. To była bardzo dzielna, dobra i pracowita osoba.

Starsi ludzie wspominają, że domy, do których wchodziłi, były umeblowane. Wyglądały tak, jakby ktoś wyszedł z nich tylko na chwilę. Na piecach niekiedy zastawali ciepłą zupę, zwierzęta w stajni i śpiące pod ścianą koty. Nie wszyscy dbali o to, co zastali. Myśleli, że będą tu tymczasowo i za pół roku, może za rok, wrócą do siebie na wschód. Gdy brakowało opału, palono meblami, wrywano podłogi z licznych pomieszczeń. Kto miał konia, jechał po drewno do lasu.

Powoli zaczęto organizować życie na wsi. Wybrano pierwszego sołtysa, który wystawiał dwuosobowe warty do pilnowania wsi nocą. Sołtys zwoływał też zebrania organizacyjne mieszkańców. Informowała o nich mieszkańców tzw. „kurenda” - zeszyt, który przenoszono z domu do domu. Gospodarz musiał złożyć swój podpis na dowód, że wie o zebraniu, a następnie przekazywał go następnemu sąsiadowi. W 1946 roku, w budynku do tego nieprzystosowanym, rozpoczęła działalność 6-klasowa szkoła podstawowa. Organizowano w niej przedstawienia teatralne i liczne występy dziecięce, na które chętnie przychodzili mieszkańcy wsi i okolic. W tym samym roku zorganizowano straż pożarną. Postawiono też w środku wsi drewniany krzyż, który stoi tam do dziś.

Wielką niedogodnością dla rolników w okresie powojennym były obowiązkowe dostawy zboża, mięsa, mleka i ziemniaków. Kto nie oddał państwu części swoich zbiorów, mógł trafić do więzienia.

Powoli w kraju zachodziły zmiany, powstawały tzw. „kołchozy”, które miały być gospodarstwami lepiej zorganizowanymi. Dla rodzin „kołchoźników” otwarto przedszkola, zainstalowano radiowęzeł nazywany „kołchoźnikiem”. Przekazywano przez niego wiadomości z Polski, nadawano muzykę i koncert życzeń. Powoli wieś się rozwijała. Mieszkańcy pracowali nie tylko na roli, ale i w pobliskich zakładach pracy. Zmieniały się na tych terenach wierzenia ludzi, obyczaje, a przede wszystkim mowa. Więzy rodzinne, jakie były między mieszkańcami, stworzyły specyficzny charakter wsi.

Ludzie, którzy przybyli do Przybyłowic ze wschodu, tworzyli na ziemiach odzyskanych nowy rozdział w historii naszego kraju. Tu się osiedlili, zakładali rodziny, rodzili dzieci i umierali. Ich potomkowie żyją tu do dziś.